

# Irena Eichlerówna



„Wiedziała wszystko o zawodzie aktora, wiedziała wszystko o teatrze, była ostatnią królową sceny” – tak określił ją Andrzej Łapicki. O Irenie Eichlerównie można mówić i pisać już tylko w czasie przeszłym. Zmarła 12 września br. w Warszawie, a zacytowane słowa zabrzmiały na jej pogrzebie.

Spędziła na scenie 61 lat. Zagrała około 100 ról. Kiedyś sama stwierdziła w jednym z wywiadów że to niewiele, jak na taką długą karierę. Ważne, jak je zagrała, jak nad nimi pracowała i jak ją przyjmowali widzowie i recenzenci. I jedni, i drudzy byli zafascynowani jej osobowością, rzec można, wielkością, bez cienia przesady – jak wyraził się Andrzej Łapicki – królewskością. A wszystko to dzięki niecodziennemu stylowi gry. Wyróżniała się silną ekspresją dramatyczną, gestem wywodzącym się z teatru starożytnego.

Miała zaledwie 28 lat, gdy Bohdan Korzeniowski napisał w 1936 r.: „Ktoż, jeśli nie ona, weźmie po Modrzejewskiej krwawy sztyfet rdzewiejący w rekwizytorni”. Komplementy zaiste wielki i zastużony. Każda z jej ról wskazywała, że w pełni zastąpiła na porównanie z legendarną Modrzejewską. A zagrała m.in. Klitemnestrę w „Agamemnonie” Ajschylosa, Agrypinę w „Brytaniku” Racine’a, „Fedrę” tegoż autora, Sziménę w „Cydzie” Corneille’a, Marię Stuart Schillera, „Matkę Courage” Brechta i wiele, wiele innych ról. Ostatnim jej spektaklem w 1978 r. była „Ta Gabriela”, w oparciu o listy Zapołskiej. Było to jakby podsumowanie jej kariery aktorskiej. Wcieliła się w Zapołską, by raz jeszcze zgłębić „wieczną kobiecość”, nie zmieniającą się przez wieki, pokazując w niej syntezę losu, charakteru, mentalności kobiecej. Po mistrzowsku pokazała mieszanekę śmieszności i dostojeństwa, siły, słabości i chytrłości, wielkiej zaradności i bezradności, lekko-myślności i wyrachowania.

Wszystkie zresztą postacie w jej interpretacji nabierały ponadczasowego wymiaru. Niezależnie od tego, czy były to kobiety sprzed tysięcy lat, czy z ubiegłego stulecia, stawały się bliskie

dzisiejszemu widzowi, dlatego, iż Eichlerówna wydobywała na powierzchnię cechy charakteru, które nie zmieniają się nigdy. „Jej” kobiety były silne, zbuntowane, namiętne, cierpiące, zagadkowe, niepokojące, skomplikowane. Czyli – nie różniły się w niczym od kobiet nam współczesnych. I choć Eichlerówna, udzielając wywiadów, skrywała, jak mogła, swą prywatność, a o sobie mówiła tylko w kontekście sztuki, kiedyś jednak przyznała się, że zawsze grała siebie. I w Wilnie, i we Lwowie i w warszawskim „Narodowym” przed i po wojnie (w sumie grała w nim 30 lat) i w czasie wojny, gdy opuściwszy Polskę występowała w Bukareszcie, Paryżu a nawet, nauczysz się portugalskiego – w Rio de Janeiro.

„Zawsze było to aktorstwo najwyższej próby. „Głos niezrównany w swej pełni i bogactwie odcieleni, wejście w rytm wiersza mocnym głębokim przejściem się jego treścią, życie się z każdym obrazem, każdą metaforą, radość nieomal ze słów, które otę nadarzyły się, by wypowiedzieć jakiś stan duszy, porywczy lub uśpiiony – oto, co stanowi tajemnicę gry Eichlerówny” – pisał Jan Parandowski. I miał prawo wypowiedzieć się na temat tej właśnie aktorki, skoro sam doszukiwał się w epoce starożytnej wiecznej aktualności...

Ona zaś, pytana o sposób na sukces aktorski, odpowiadała, że jej wielką szansą byli znakomici nauczyciele w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej: Zelwerowicz, Horzyca, Stanisławski. Zaś recepta była jedna: po prostu pracowała, całe jej życie było podporządkowane pracy nad danym utworem, myśli zajęte nim bez wolnej chwili.

Skądinąd wiadomo było, że owa praca nad utworem nie ograniczała się jedynie do wyczerpania się go na pamięć i do uczestnictwa w próbach: To było również lektury tekstów na temat tego utworu, poszukiwanie wyjaśnienia, jaka była w istocie postać, w którą Eichlerówna miała



się wcielić. To było również... ingerowanie w pracę reżyserką, w grę zespołu, wizję scenografii. „Ustawiała” spektakl, bywało, wbrew reżyserowi i miała na ogół rację. Była autorytetem nawet w sprawach tekstów sztuki. Jeśli uważała, że należy skreślić tę czy ową kwestię, okazywało się to z korzyścią dla spektaklu. Nie zawsze jednak było to z korzyścią dla niej samej. Jej styl pracy nie wszystkim odpowiadał. I choć formalnie doznała honorów – otrzymała dwie nagrody państwowe oraz Order Sztandaru Pracy – to jednak grywała mało i rzadko. Nie dlatego, iżby odmawiała ról, Zarzucono jej, że nie szanuje nikogo, nawet dyrektorów teatrów... A ona uważała, że teatr to aktor. Skoro tak, to ma on prawo wypowiadać się nie tylko poprzez tekst sztuki, ale również w pracy nad sztuką. Stąd jej liczne „wtrącania się” w „cudzą” pracę. Wolata grać mniej, ale nie odstąpić od swego widzenia aktorskiej sztuki.

**ANNA MARIA WIERNIK**